

## Prenumerata w miejscu:

rocznie . . . . . rs. 3 kop.  
półrocznie . . . . . rs. 1 kop. 50  
kwartalnie . . . . . rs. kop. 75

## z przesyłką:

rocznie . . . . . rs. 4 kop. 40  
półrocznie . . . . . rs. 2 kop. 20  
kwartalnie . . . . . rs. 1 kop. 10

Za odnośnienie do domu kwartalnie  
kop. 10.

## Cena ogłoszeń.

za 1 razowe po kop. 6 za wiersz pe-  
titu lub za jego miejsce.  
za 2 — 6 razowe po kop. 4 za wiersz.  
za 7 — 10 „ „ „ 3 „

Cena ogłoszeń na pierwszej stronie po-  
dwojną.

Reklamy po 10 kop. za wiersz.

Cena pojedynczego numeru kop. 7 i pół.

# TYDZIEŃ.

**Biuro Redakcji i ekspedycja główna**, w domu W-go Michelso-  
na obok Magistratu. — **Ogłoszenia przyjmują**: Redakcja, — obie-  
dnie księgarnie w Petrokowie, — agentura „Rajchman i Fren-  
dler“ w Warszawie, — L. Janiszewski w Łodzi i księgarnia L.  
Kohna w Częstochowie.

Prenumeratę przyjmują w Petrokowie: Biuro Radakcyi; obie księgarnie — i dom zlecen-  
komisowo-rolniczy p. Chotkowski; księg. Kohna w Częstochowie, oraz:

w Częstochowie W. Zieliński.	w Łasku W. Józef Pniewski.
w Będzinie „ Janiszewski Stan.	w Łodzi „ Janiszewski Leopold.
w Brzezinach „ Szolowski Teodor.	w Radomsku „ Ruskowski Erazm.
w Dąbrowie „ Hlasko Antoni.	w Rawie „ Leszczyński Klemens.

**Wychodzi w każdą Niedzielę, wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.**

— **Biuro redakcji** dla interesantów  
otwarte codziennie z rana od godziny  
9 do 11, i po . . . . . niu od 2 do 4-ej.  
**Ogłoszenia** przyjmują się w tym samym  
czasie.

**Adres**: dom Michelsona obok Magi-  
stratu.

## Helena Trawińska (cóрка)

po dwuletnim pobycie we Francji, wróciła do Petrokowa  
i **udziela lekcji kroju**,  
według systemu Paryżkiego:

**kraje i fastryguje suknie damskie,**  
**przyjmuje koronki do prania.**

**Adres**: Ulica Petersburska (dawnej  
Kaliska), dom Michaleckiego, w lewej  
oficynie. (11-1)

## Wiadomości Bieżące.

— **Ubiegły tydzień** możnaby nazwać tygo-  
dniem szkolnych zapisów. W poniedziałek i  
wtorek odbyły się egzamina wstępne — we  
czwartek zaś, piątek i wczoraj tak zwane  
dodatkowe, — jutro, a najpóźniej pojutrze,  
rozpoczynają się lekcye.

Pełne trudu i odpowiedzialności przed  
krajem zadanie, jakie przyjmuje na siebie  
dobrowolnie każdy z pp. nauczycieli poświę-  
cając się z własnej woli zawodowi pedago-  
gicznemu, zawodowi najmłodniejszemu ale  
i najważniejszemu może ze wszystkich — po-  
winno być zawsze i mamy nadzieję, że  
będzie zrozumiane przez każdego. Jak

rok rocznie ludzie wierzący, z pewnego ro-  
dzaju namaszczeniem przystępują do Sakra-  
mentu Ciała i Krwi Pańskiej, tak zupeł-  
nie z podobnego rodzaju namaszczeniem pe-  
dagogzy przystępować winni po każdych  
wakacjach na nowo do wykładu nauk, nie  
żeby przeładowywać młodociane umysły  
jak największą ilością formuł, reguł, pod-  
reguł, wyjątków i podwyjątków gramatycz-  
nych, ale, ażeby je kształcić na tem, na  
czem kształcą się istotnie umysły i urabiają  
charaktery w kierunku isticie obywatelskim.  
Pedagog — to wychowawca; niechaj więc nie  
zapomina, że co innego jest wykształcenie  
a co innego wychowanie, i że to drugie  
tysiąc razy ważniejsze od pierwszego. Nie-  
wiele nauczyć, ale nauczyć tego właśnie,  
co z półczłowieka robi człowieka — oto zada-  
nie pedagoga!

Z drugiej strony, niewątpimy, że mło-  
dzież gimnazjalna będzie pilną, będzie  
wzorową i powolną zbawienym radom pp.  
nauczycieli. Niech spostrzeże tylko znacz-  
ne usiłowania — a czysto rodzicielską uzna nad  
sobą opiekę szkoły. Od wychowawców za-  
leży wszystko, — młodzież jest jak z wosku,  
i można z niej zrobić, co chcemy, potrzeba  
być tylko istotnie *mistrzem*.

Mówimy to z własnego doświadczenia,  
sięgając pamięcią w niezbyt odległe wspo-  
mnienia własnych szkolnych czasów, spę-  
dzonych w tych samych nawet murach  
szkolnych tutejszego grodu.

Dwadzieścia lat dobiega, jak was poze-  
gnał piszący te słowa, poważne a jednak  
pełne wdzięku mury szkolne! Co wspo-  
mnienia! co wspomnienia!...

Ileż to węzłów sympatycznych było wów-  
czas pomiędzy młodzieżą a jej przewodni-

kami!... Niestety, zaledwie paru z nich wi-  
dzieć: jednych los rozproszył po szerokim  
świecie, drudzy spoczęli w mogile...

Cześć Wam, zaści Przewodniacy — zrobili-  
ście z nas ludzi, z których każdy, jak mo-  
że i umie — służy *poeciwej* sprawie...

D.

— **Licytacja**. Dnia 11 (23) b. m. t. j.  
jutro, o godzinie 3 po południu, w miej-  
scowym magistracie odbędzie się licytacja  
głośna na oddanie w entrepryzę reparacyi  
gmachu po-Bernardyńskiego w naszym mie-  
ście, w którym mieści się drukarnia rzado-  
wa i archiwum akt grodzkich.

Licytacja rozpocznie się od rs. 864 kop.  
26 *in minus*. Przystępujący do licytacji  
winien złożyć rs. 90.

Warunki licytacyjne szczegółowe znajdu-  
ją się do przejrzenia w miejscowym magi-  
stracie, w godzinach biurowych.

### (Nadestane).

Panie Redaktorze! Od lat już blisko 50-u  
t. j. od czasu przeprowadzenia przez mia-  
sto nasze drogi żelaznej i usypiania wynio-  
słego plantu, część miasta nazwana Rok-  
szyskiem Przedmieściem, a dzisiaj Odeską  
ulicą, dla braku odpowiednich ścieków cią-  
gle jest napełniona wodą, a na wiosnę i  
jesień ulica ta przedstawia się niby rzeka.  
Przy takim przewodnieniu, a ztąd wyra-  
dzającej się wilgoci, mieszkańcy tej miej-  
scowości narażeni są na choroby epidemicz-  
ne jakoto: tyfusy, cholere i inne. O ile bo-  
wiem przypominam sobie, w roku 1871,  
wzięła tam swój początek cholera, której  
pastwą stała się większa połowa mieszkań-  
ców tej dzielnicy naszego miasta.

Ponieważ, wedle mego zdania, jeden o-  
twór w planie drogi żelaznej, na prost uli-

## TRZY RÓŻE.

(Nowella oryginalna).

(Dokończenie — Patrz № 33).

Co robiły trzy te dziewczeczki na moście,  
nad wodą przy młynie, same, późnym wie-  
czorem?... Posłuchajmy — może dowiemy się  
czego z ich rozmowy.

— Jesteś zadowolona z naszej przechadzki  
zamejskiej, Stelciu? — zapytała Janina.

— Dość, — odpowiedziała zapytana — roz-  
stroił mię tylko wasz śpiew; jestem smutna...  
rozczłona... zła!

— Za co? na kogo? — spytała Leonora.

— Sama na siebie, za to, że nie umiem  
śpiewać. To tak przykro słuchać, jak ktoś  
śpiewa... a nie umieć samej zanucić! Je-  
szczeście taką smutną śpiewkę wybrały, a  
ja nie znośę smutku!

— To tak, jak i ja — dorzuciła Leonora.

— Zatem nie znacie i weselości — szepnę-  
ła Janina, — jak po burzy stokroć miłszy  
dzień jasnej pogody, tak po dniach smutku  
lepiej można ocenić wartość radości. Ja  
lubię smutek.

— Cicho, już cicho, moja ty marzyciel-

ko! — zawołała Stella i zamknęła jej usta  
gorącym pocałunkiem.

— Ale zapominamy o naszych wróżbach  
— mówiła dalej Stella, — dziś noc czarów.  
Dalej! moje panny. Rzućcie te róże w ton  
rzeki i wygłoscie, czego z was która pra-  
gnie, a może jaka wróżka, podsłuchawszy  
was, spełni wasze żądania.

— Ja szukam ręki przyjaznej, na któ-  
rejbym się oprzeć mogła z otuchą — i serca  
wernego do grobu — rozpoczęła Janina.

— Nie znajdziesz go, — przerwała Stel-  
la — kwiat twój utonie w głębiach lub  
uschnie na piasku.

— Ja pragnę znaleźć ładnego mężulka,  
wesłego brunecika. O! bo ja przepadam  
za brunetami i za weselością, — żywo wy-  
recytowała Leonora.

— No, twoje życzenia mogą się spełnić  
z łatwością; tylko że z najweselszym nawet  
brunecikiem po ślubie nieraz zaznasz smu-  
tku, — ze śmiechem zapewniła Stella.

— Ty bo ze wszystkiego żartujesz, — rze-  
kła Janina. — Odebrałaś mi ochotę do rzu-  
cenia mego róży. Powiedźże nam jednak  
z kolei, czego ty pragniesz?

— Ja chcę panowania, bogactw, świe-  
tności, rozkoszy, blasku, wiru i szalu zabaw;  
pragnę znaleźć choćby bogatego starca, któ-

ryby, w zamian za mą młodość, dał mi to  
wszystko! Złoto, zabawy i stroje — to mój ide-  
ał! — z zapalem wykrzyknęła Stella.

Jęk jakiś odpowiedział na te słowa, ale  
młode dziewczęta nie zauważyły tego.

— Nie myślisz tego, co mówisz — smutnie  
wyszeptała Janina — zład tobie takie my-  
śli?

— Zład? z książek, z głowy, z natury  
wreszcie. Ja się urodziłam na wielką pa-  
nią — i dopnę celu! Wszystko uledez mi mu-  
si: i los — i ludzie!

— Cóżby sobie pomyślał zakochany w  
tobie Józef, gdyby to słyszał? — zapytała  
Leonora.

— Mało mnie to obchodzi — odrzekła  
Stella, — Józef ubogi, nie może mi zapewnić  
szczęścia! trzymam go jednak *w zapasie*, bo  
trzeba zawsze pamiętać o przyszłości. Je-  
żeli się nie zdarzy świetniejsza partyja,  
zwrócę się wtedy do *ce pauvre Joseph*. —  
No, ale kończmy nasze wróżby: rzućmy  
więc róże na wodę, a jeżeli w tym wirze  
utoną odrazu, marzenia nasze spełzną na  
niczym; jeżeli zaś popłyną do młyna, cieszy-  
my się nadzieją świetnej przyszłości! — Pa-  
miętajcież: moja róża czerwona, — Janiny  
biała, — a Leonory żółta. Dalej, w głąb!

Po chwili, trzy róże, wyrzucone z białych



cy Odeskiej, przy obfitem napływie wód wiosennych, jest niewystarczającym do natychmiastowego spadku wody a tem samem należytego obsuszenia wspomnianej miejscowości, tem więcej, że od czasu założenia stacji towarowej w stronie południowej miasta, ściek z tejże stacji (pomimo, że takowa położona jest po lewej stronie plantu drogi żelaznej, to jest po stronie wschodu) przepuszczony jest przez plant na prawą jego stronę i po tej to stronie i tak już dosyć nawodnionej, woda rozlana po całej drodze na przestrzeni kilku staj ściągając do otworu w ulicy Odeskiej dostarcza bezustannego zalewu: przeto, dla zabezpieczenia tak zdrowia ludności, jako też przyprowadzenia do porządku zapomnianej i zaniedbanej ulicy Odeskiej (na której zamieszkuje parę tysięcy ludności), byłoby pożądanem, aby miejscowa władza wspólnie z komitetem sanitarnym, odniosła się do Dyrekcyi drogi żelaznej o pobudowanie w planie drugiego tunelu dla ścieku wody, na prost dróżki wodnej z pola, od strony południowej, na podobieństwo jak to ma miejsce od północnej strony miasta to jest ku Warszawie, — a przeprowadzony w tym kierunku rów przez ogrody Rokszyskiego przedmieścia, kompletnie osuszyłby wspomnianą miejscowość.

Przesyłając te kilka uwag pod rozpoznaniem Szanownego Pana, mam nadzieję, że nie omieszka Pan takowych zamieścić w najbliższym numerze twego pisma i że miejscowa Władza, tyle dbała o wzrost i porządek miasta, nie zaniedba za swojej strony dołożyć wszelkich starań dla zadość uczynienia słusznym wymaganiom mieszkańców ulicy Odeskiej. Dom.....i.

— (Nadesłane). W № 176 Gazety „Handlowej” czytamy co następuje:

„Ponieważ służba policyjna, wysyłana dla dopilnowania porządku na rynek za Żelazną Bramę okazała się szczególnie w dniu targowcu niedostateczną, przeto rozkazem swoim dziennym p. Ober-Policmajster nakazał wzmocnić ją w piątki, mianowicie o osmiu ludzi, którym jak i innym zaleconem zostało, dopilnowanie wykonywania jak najskrupulatniej istniejących przepisów porządkowych a w szczególności: 1-o aby przekupnie przed godziną 11-tą rano nie zakupowali hurtownie produktów od producentów i nie stawiali do konkurencji targowej z publicznością, 2-o żeby wogółności sprzedaż w jedne ręce produktów w znacznej ilości, przechodzącej ilość na domowy użytek potrzebną, przed godziną 11 rano nie była dopuszczoną, 3-o wreszcie, żeby rzeźnicy i inni przekupnie obchodzili

się przyzwyczajeni i grzecznie z publicznością.”

My, chociaż mieszkamy w mieście posiadającym wszystkie warunki utrzymania porządku, nie możemy się również poszczycić takowym. Przekupnie i u nas dopuszczają się nieporządków i zagarnęli także pierwszeństwo przed publicznością przy wykupywaniu wszelkich produktów od producentów, nie tylko na rynku, ale nawet po za miastem, przy wszystkich rogatkach. — Czy u nas naprzykład w teraźniejszej porze można kupić aby jeden garniec kartofli, włoszczyzny, kurę, kaczkę lub jakikolwiek owoc z pierwszej ręki od producentów? — Nie, wszystko to wykupionem zostaje przy rogatkach, i dopiero po wprowadzeniu produktów przez przekupniów do miasta, musimy od nich w dwójnasób lub trzy razy drożej odkupować takowe. Zgraja spekulantów eksploatuje tym sposobem kieszenie publiczności, która i tak przy dzisiejszej drożyznie wyżyć zaledwie może. — Produkty wykupują przekupnie; chleb i mięso, pomimo wywieszonej taksy, piekarze i rzeźnicy, sprzedają najczęściej dowolnie, po cenach wyższych, przez siebie ustanowionych: szczególnie rzeźnicy obchodzą się z nami nad wyraz samowładnie. Z powyższych względów radzibyśmy, aby policyja zechciała łaskawie przyjść nam w pomoc, i winnych do odpowiedzialności pociągać. — Niedawno „Tydzień” przytoczył za innemi warszawskimi gazetami rozporządzenie p. ober-policmajstra miasta Warszawy, aby przedstawiciele tamtejszej policyi spisywali tymczasowo protokoły na każde wezwanie pokrzywdzonej publiki i takowe komunikowali sądowi. Wdzięczni zaprawdę byłibyśmy tu-tejszej władzy za podobne rozporządzenie, gdyż sami sobie sprawiedliwości czynić nikt nie może.

Mamy niepłonną nadzieję, że tutejsza władza policyjna, tak samo jak i my zapatrząc się na tę sprawę, dołoży, wzorem Warszawy, wszelkich starań, aby nas zabezpieczyć od wyzysku, działając wspólnie z nami na tej drodze.

— Czy istnieje u nas jaki członek Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami, i kto nim jest? — Często widzimy nieludzkie obchodzenie się furmanów żydowskich kursujących pomiędzy stacją towarową a miastem, którzy zwykle przeładowują swe nędzne i licho karmione konie tak, że te nie są w stanie podciągnąć naładowanych ciężarów pod górę na plac Aleksandryjski. Byliśmy naczelnymi świadkami, jak jeden z takich furmanów naładowawszy dwadzieścia kilka worków soli na parę nędznych szkap, do-

póty je bił i zmuszał do pociągnięcia tego ciężaru pod górę, aż jedno z tych biednych stworzeń przez zbyt wielkie wyłożenie sił, padło na miejscu i zdechło. Czyż niewarto ukarać takiego człowieka, który w ten sposób nadużywa sił zwierzęcia?

— Nadesłano nam następującą listę osób, które złożyły ofiary dla nieszczęśliwego Niewęglowskiego w Paryżu: Br., Ot., Bir., J. G., po rs. 3, — Wyż., Pac., Muś. po rs. 2, M. S., Woj., po rs. 1. Wogółem rs. 20, którą to sumę dołączono, z prośbą o przesyłkę.

— Pszenicy po kilka, kilkanaście, lub kilkadziesiąt kóp (stosownie do ilości zasiewu) wszędzie porosło o ile wiemy, z powodu ciągle trwających w ostatnim czasie deszczów. Wiele się w takim razie przyczynia do klęski—trudność w dostaniu robotnika; zdwojona bowiem ilość rąk zapobiegłaby nieraz podobnym stratom.

— Chleb cokolwiek staniał. Taksa podana przez nas w przeszłym numerze „Tygodnia” została zatwierdzoną. Za funt żytniego, białego, płaci się kop. 4<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, za razowy po kop. 3<sup>1</sup>/<sub>4</sub>.

— Szkoła dla dzieci hutników i szlifiarzy, pracujących w fabrykach w Jasieniu pod Radomskiem, ma być, jak się z pewnego o tem dowiadujemy źródła, otwartą z dniem 1 września r. b. — Na koszt utrzymania szkoły przeznaczono 400 rubli rocznie, a urządzeniem i zorganizowaniem tejże, gorliwie zajmuje się pan Fischmann, właściciel tamtejszej huty szklanej. O otwarciu i dalszym projektowanej szkoły rozwoju nie omieszkamy niedługo podać bliższych szczegółów.

— Z Ojcowa powracające osoby udzieliły nam następujących szczegółów, mogących posłużyć jako materyjał w przyszłości, i pozwalających oryentować się co do sposobu postępowania.

Pamiętamy bardzo dobrze, jak jedno z pism codziennych podało wiadomość na początku wiosny r. b. iż w Ojcowie już z początkiem roku tyle pozamawiano mieszkań, że jest wielka obawa, czy później zgłaszający się goście znajdą jakiegokolwiek schronienie.

Tymczasem tak nie było. W drugiej połowie lipca, a więc w czasie najbardziej sprzyjającym wycieczkom do Ojcowa, nie było najmniejszego przeładnienia. Niektóre chaty z bardzo wygodnym pomieszczeniem (Derychówka, domek nowo postawiony obok hotelu i inne) stały pustkami.

Najlepiej wyszli ci, którzy nie zamawiając naprzód mieszkań i nie zadatkując takowych, wprost przyjechawszy z domu, zajęli się wyszukaniem czasowej siedziby.

raczek, zanigotały na powierzchni wody, okrążyły zgrabnie wir, popłynęły do młyna i zniknęły w głębi takowego. Stella klasnęła w rączki z ucieshy:

— Płynięcie moje różyczki! płynięcie daleko i przyniesie Janinie bohatera z czułem sercem, Leonorze wesołego bruneta, a mnie — starego Krezusa, zabawy i stroje!...

Z głębi młyna śmiech szyderski odpowiedział na te słowa. Wzdrygnęły się dziewczęta. Los nie miały im wiceśł przepowiednię. Stella pierwsza otrząsnęła się z przykrego wrażenia i wzięwszy towarzyszkę pod rękę, spiesźnie podążyła z niemi ku miastu.

Ludzie wiele przypisują losowi, zbiegowi okoliczności, fatalizmowi ciągnącemu nad nimi, podczas, gdy najczęściej oni sami są sprawcami swej doli. Często jedno słówko nierozważnie rzucone, jeden błysk złej myśli, zbyt wyraźnie odbity na ruchomej fizjonomii, stanowi o całym ich życiu i o szczęściu drugich osób. Życie nasze snuje się niby motek nie równo zwinięty; rozwija się powoli do końca, a my go sami plączemy lub zrywamy. Złe instynkty, dręczące w nas, gdy nie są tłumione, muszą się rozrosnąć i opanować duszę, przejawiać

się w wyrazie twarzy i ujawnić w słowach; wtedy to odstręczają od siebie zacnych, demoralizują słabych, wywołują naśladownictwo w podobnych. Szczęśliwy, kto zawczasu poznał te złe instynkty, hamowane, ukrywane przed światem, — kto nie połączył swej gorącej dłoni z zimną jak głaz ręką, szczerego serca z kamienną piersią, poetycznej duszy z chłodnym egoizmem! Szczęśliwy, kto w tej krwawej przepławie nie stracił wiary w ludzi, komu nie pękło serce z bólu, — szczęśliwy, stokroć szczęśliwy!...

Podczas opisanej sceny na moście, w urządzonych we młynie łazienkach, trzech młodzi ludzie używali przyjemności kąpieli wieczornej. Jeden z nich, Józef, był marzycielem, poetą, choć ani dwóch wierszy w całym życiu nie napisał; wierzył on w ideały na ziemi i pragnął piękna całą duszą, całym sercem. Coż więc dziwnego, że ukochał szczerem, prawdziwie, jedynem w życiu przywiązaniem, urocze dziewczę — Stelle. Drugi przyjaciel Józefa, Zenon, był to chłopak dzielny, typ polskiej młodzieży, nieskalany zepsuciem, żywy, wesoły, przyjacielski, serdeczny i miły. Trzeci wreszcie był to pustogłów Kazio, ani głupi ani mądry, ani ładny ani brzydki, ani zgrabny ani nieradny, — słowem, taki sobie — gąsior.

Chłopey pluśkali się w wodzie jak ryby, dopóki nie usłyszeli znanych głosów panien. Wtedy, zaprzestawszy rozmów i śmiechów, zaczęli słuchać. Nieładnie to z ich strony, ale tak było. Początek rozmowy panien nie był dla nich bardzo interesującym, i dopiero gdy zaczęły mówić o wróżbach, Józef szepnął do kolegów z uśmiechem: „my będziemy ich wróżkami.” Kiedy Janina rzekła, że pragnie wiernego serca, Zenon szepnął: „o! znajdziesz je we mnie.” Marzenia Leonory rozkosza napęliły serce Kazia: „będziesz, będziesz miała wesołego bruneta” — pomyślał i pogładził z dumą projekt na wąsy. Ale słowa Stelli, odkrywające jej marzenia, przejęły oburzeniem i bólem biednego Józefa. On kochał ją tak prawdziwie — a ona? ... Jęk uzupełnił jego myśl, ale dziewczęta nie usłyszały tego jęku. Usłyszał go tylko Ten, co kiedyś sprawiedliwie miał zapłacić za nie tym, co je wydają i tym, co wywołują.

Słowa Stelli wypowiedziane przy rzuconiu róż do wody, przyjął już Józef szyderczym śmiechem. Śmiech taki gorszy niż jęk: tamten boli, ten o niczym człowieka; pierwszy wydaje boleść, a drugi rozpacz i niewiarę; tamten ulgę, ten cierpienie sprawia.



Co do samego Ojcowa, to w ciągu ostatnich kilku lat stracił on wiele ze swego uroku: dużo lasu wycięto, a w stronie, z której wchodziło się na górę, *Świt* zwaną, całego kawała lasu brakuje. Tak samo na górę z lewej strony drogi do Olkusza wiodącej. Aż smutno pomyśleć, co to będzie za jakie lat 10! bo obszar zakupiony przez hr. Zawiszę i tym sposobem zabezpieczony od siekiery spekulanta, zajmuje zaledwie najbliższą okolicę ruin zamkowych.

Co się tyczy towarzyskich stosunków, które tak łatwo zwykle kojarzą się w miejscach wycieczek letnich, to zbliżenia się wzajemnego osób nieznajomych długi czas nie było.

Dopiero w d. 25 lipca w niedzielę, za staraniem dzierżawcy hotelu p. Rzymka zebrane kółko gości hotelowych zabawiło się tańcem. Niewinna ta zabawka jednak nie udała się, gdyż w czasie tańców przyjechał naczelnik straży ziemskiej z Olkusza z odpowiednią siłą wojskową i opieczetował w hotelu wszelkie trunki, począwszy od wina a skończywszy na wodzie sodowej, na tej zasadzie, że hotel, jako nie leżący w odległości 100 arszynów od gruntów włościńskich, niema prawa do prowadzenia podobnego handlu.

Dlaczego pożyteczny ten przepis zastosowany został dopiero po latach wielu — nie wiemy. A tymczasem pan dzierżawca przepadnie z kretesem, bo płacąc dzierżawy 300 rs. rocznie musi brać drogę za mieszkanie i jadło, przez co gości ma mało. Bardzo skromny obiad w hotelu kosztuje 50 kop., kurczak pieczony 50 kop., szklaneczka piwa 10 kop. i t. d.

Ceny żywności w samej dolinie mniej więcej w roku obecnym były takie: chleba żytniego funt z maki dobrej czarnej kop. 5½, mięsa funt kop. 11, kurczę spore kosztowało kop. 15, kaczka kop. 30, kwarta masła kop. 40, funt pstrąga, ryby w Prądniku poławianej kop. 25 i t. d.

Na szczególną wdzięczność osób przebywających w Ojowie zasłużył właściciel apteki w sąsiednim miasteczku Skale, który dla wygody gości posyłał dwa razy tygodniowo do Olkusza posłańca po gazety i upragnione przez wszystkich listy. Dla ludzi pozostających w kątku od reszty świata jak to mówią „deskami zabitym” kilka gazet, choć nie najświeższe już wiadomości zawierających, jest wielką przyjemnością. Zabłąkał się też w końcu lipca w dolinę Ojcowską jakiś Szware magik, który dawał przedstawienia w hotelu wobec licznie zgromadzonej publiczności. Niezwykły przedstawiał widok afisze poprzyklejane na chatkach wiejskich!

Czy chłód wieczornego wiatru, czy zimnej wody, czy też wewnętrzny niepokój sprawiły, że Józef trząść się zaczął febrycznie. Trzy różne wpłynęły wewnątrz łazienek, — księżyc oświecił srebrzystym blaskiem ich piękne kielichy. Chłopcy cheiwie wyciągnęli ku nim dłonie. Józef z dziwnym jakimś wyrazem twarzy pochwycił różę czerwoną, jakby ją chciał zgnieść na miazgę, ale zaledwie dotknął się kwiatu, w konwulsyjnym ruchu, z dżikiem krzykiem zaczął go w głąb wody... Na palcu Józefa zaczęły wienić się kropelki, — róża Stelli miała gałązkę z kolecami. Czerwona też róża popłynęła dalej dumnie, bez poprzednich towarzyszek... Zenon i Kazio, przestraszeni krzykiem Józefa, wynieśli go z wody prawie nieprzytomnego i odwieźli dorożką do domu.

Biała i żółta różę spoczywała na gorących piersiach dwóch młodych chłopców... A trzecia?...

Księżyc ostatnimi promieniami żegnając ziemię, zanim uciekł przed wschodzącym słońcem, oświecił różę czerwoną. Leżała ona w błocie, listki jej poszarpane zimne jakieś okryły robaki, a w pysznym kielichu rozsiadła się wygodnie plugawa żaba.

— O księdzu Adrijanie, paulinie, który 11 b. m. spalił się w swej celi w klasztorze na Jasnej Górze, donoszą nam z Częstochowy, iż tenże, jako człowiek lat 60, otyły i bardzo krwisty, przedtem, nim zgorzał, został tknięty apopleksją. Wokoło niego spaliło się wszystko, prócz komody z papierami. Pieniędzy znaleziono w srebrze sto rubli i w biletach bankowych około tysiąca rubli; tymczasem *fama* głosiła bezzasadnie o znacznie większych kapitałach, rzekomo nagromadzonych przez nieboszczyka.

— Zwracamy uwagę naszych czytelników na korespondencję z powiatu Mazowieckiego do № 183 „Gazety Warszawskiej.”

— „Inżynierzy i Budownictwa” zeszyt za 2 połowę sierpnia, wyszedł z druku i zawiera:

Artykuły wstępne: „W sprawie asenizacji m. Warszawy.” — Inżynieria cywilna: „Kanał morski między oceanem Atlantykiem a morzem Śródziemnym.” — „Sprawa mostu na rzece Tay.” — Inżynieria przemysłowa: „Piec do wentylacji i osuszania mieszkań p. J. Świeciańskiego.” — „Fabryka kredy pławionej w Chełmie.” — Wiadomości pobieżne. — Listy od redakcji. — Ryciny: „Figur w tekście siedm.” — „Jedna osoba na plansza.”

## ROZMAITOŚCI.

— Deszcz na zawołanie. Generał *Ruggles* przedstawił niedawno komisji senatu Stanów Zjednoczonych sposób, za pomocą którego obiecuje sprowadzać deszcz dowolnie. Sposób ten, na który wziął przywilej, polega na robieniu wybuchów wśród chmur, bądź za pomocą dynamitu, bądź innej silnej materii wybuchowej. Materie te mają być przymocowane do drążków drewnianych zawieszonych pod balonem i zapalane albo za pomocą lontów tlejących przez czas pewien, albo za pomocą drutu elektrycznego. Wiadomo, że wybuchy, wystrzały naprzykład artyleryjskie podczas boju, często bardzo sprowadzają deszcz, ale wśród chmur, wysoko, gdzie powietrze jest znacznie radsze, trudniej przypuścić, żeby miały też samą skuteczność, co przy powierzchni ziemi. Wreszcie podczas wiatru, niepodobna będzie utrzymać w kierunku pionowym małego balonu uwiązane. W każdym razie, jest to pomysł bardzo fantazyjny i niepraktyczny.

— Skutek piorunu pod wodą. W mieście Halifax, w Nowej Szkocji, kiedy w dniu 29-tym maja r. b., nurkowie pracowali przy tamie w przystani Cole Harbor, nadsięgnęła burza, podczas której piorun uderzył w pompę powietrzną idącą pod wodą do jednego z nurków. Wyciągnięto go bez zmysłów, wszelako ostatecznie nie poniósł on żadnego cięższego szwanku.

— Trąba powietrzna straszliwa nawiedziła w dniu 24-tym stycznia r. b. Nową Kaledonię i wyspy Towskie. O ile wiadomo, zatopiła ona czternaście statków w pobliżu Numea a szesnaście osób pozbawiła życia. W samej stolicy Numea i na jej przedmieściach szkody są nieobliczone. Starzy koloniści opowiadają, że nie pamiętają orkanu, któryby tyle sprowadził zniszczenia. Wszystkie plantacje zostały spustoszone a drzewa z korzeniami wyrwane, albo przynajmniej odarte z gałęzi. Na wielu punktach miasta, mianowicie w pobliżu przystani, oko na wszystkie strony spotykało tylko kupy zwalisk. Podczas uraganu port był całkowicie niewidzialny z powodu gęstej mgły wywołanej

W piętnaście lat potem, w taki sam cichy i pogodny wieczór S-to Janski, stały na tym samym moście dwie poważne pary, wsłuchane w cichy szmer wody i oddaloną piosenkę rybaków. W jednej z tych par poznajemy Zenona i Janinę, — drugą stanowią Kazio i Leonora.

Od dziesięciu lat są to dwa najszczęśliwsze, choć ubogie małżeństwa.

Do par tych podbiegło dwoje dzieci: chłopczyk i dziewczynka.

— Mamol! — zaszczebiotało dziewczę, podając matce kwiat, — masz różę białą, wyprosiłam ją od dzieci młynarza, bo wiem jak ją lubisz.

— A ja dla mojej mamci żółtą różę przyniosłem z ogródka, — dorzucił chłopczyk, oddając ją Leonorze.

— Dziękujemy Wam dzieci, — rzekła Janina. Nie będziemy z nich wróżb wyciągać, jak przed 15-u laty — dodała, — kwiaty te zaniesiemy na cmentarz.

Na cmentarzu, umajonym zielenią, w cieniu lip i bzów, nad grobem okolonym darnią, modli się czarno ubrana niewiasta. Ciszę, panującą w tym przybytku zmarłych, przerwało wejście kilku osób na cmentarz. Kobieta nie przestawała się modlić.

deszczem i pianą bałwanów morskich przez wiatr w pył rozbijanych. Wszystkie mniejsze statki zerwane zostały z kotwicy i rozbite o tamę. Na pełnym morzu kleski były nie mniejsze. Mnóstwo okrętów zostało zatopionych, albo na odległe rzuconych brzegi.

— Oświetlenie gazem rodzimym. Gazety genewskie donoszą o szczególnem zjawisku, jakie od dosyć dawno już czasu ma miejsce w kopalniach soli w Bex (kanton Vaud), nie występując dotąd zresztą nigdzie, o ile wiadomo. W dolnym chodniku zaczął się nagle w dniu 19 lutego 1879 roku wydobywać gaz palny. Towarzystwo, do którego kopalnie należą, wpadło na szczęśliwy pomysł zbierania tego gazu, przeprowadzenia rurami i użycia do oświetlenia kopalni w dwóch punktach dosyć od siebie oddległych. Otrzymywane w ten sposób światło jest doskonale. Zkąd wszelako pochodzi gaz ten palny w formacji geologicznej, tak oddległej od wszelkich pokładów naftowych? — jak wyjaśnić jego czystość, stały i ciągły wpływ? Są to kwestyje, których dotąd jeszcze rozwiązać nie potrafiono.

## Zawiadomienie.

Niniejszem mam zaszczyt uwiadomić, że wskutek aktu notaryjalnego pan **Piotr Kotnowski** wystąpił ze spółki firmy „**Monopol**” i że Skład Win, Delikatesów, Towarów Kolonialnych oraz Restauracyja pod tą firmą od dwóch lat egzystujące w Petrokowie, przeszły na własność wyłączną podpisanego, który powyższe nadal pod własną firmą

## B. CHMIELOWSKI

prowadzić będzie.

Polecając się bezstronnym względem inteligentnej Publicki miejscowej i z okolicy, mam nadzieję, że zdołam zjednać sobie uznanie, o które troszczyć się jest moim stałym zamiarem.

Z uszanowaniem

**Benedykt Chmielowski.**

Petroków w sierpniu 1880 r.

(6—2)

## Ostrzeżenie!

Zadzierzawiający z licytacji polowanie na gruntach do mieszkaniów miasta Petrokowa należących i powierzający główny nadzór nad zaoszczędzeniem i rozmnożeniem zwierzyny **W-mu Józefowi Staszewskiemu**, uprzedzam mieszkańców, ażeby psów bez ustanowionych przepisami kłosek na pola nie wpuszczali, gdyż te, stosownie do obowiązującego prawa, będą strzelane. Również uprzedzam i panów myśliwych, ażeby na gruntach wspomnianych bez właściwego pozwolenia nie polowali, gdyż nie tylko przez ustanowionych oddzielenie stróżów broń będą mieli zabraną, ale nadto, winni ulegną prawnej odpowiedzialności.

Petroków dnia 14 (26) lipca 1880 r.

(3—3)

**F. K. Span.**

Postacie przybyłych przybliżyły się do grobu, przy którym klęczała czarno ubrana kobieta. Powstała niechętnie z klęczek, nierada, że jej przerywają modły i położywszy na zieloną darnię wieniec czerwonych róż, spiesznie wyszła przez furtkę.

— To Stella, — zauważyła Janina.

— Biedne, stare pannisko, — podjął Kazimierz. Nad tym grobem przepędza dni całe, bo już się nikomu żywemu na nie nie przyda. Słusznie, że się modli za tego, którego zabiła.

— Cicho, Kaziu, — rzekł Zenon — Bóg każeł przebaczać wszystkim.

Po tych słowach ukłękli nad grobem i zaczęli szeptać pacierze.

O północy księżyc przedarłszy się przez zazdrosne konary lip i warkocze brzoź płącących, oświecił złęczone w jeden bukiet: białą, żółtą i czerwoną różę, zdobiące grób... Józefa.

Karol Hoffman.



## Licytacje w gubernii Petrokowskiej.

— W d. 11 (23) sierpnia w urzędzie gubernialnym petrokowskim na dzierżawę dochodów propinacyjnych.  
 — W d. 9 (21) sierpnia w tymże samym celu w urzędzie powiatowym będzińskim.  
 — W d. 2 (14) października r. b. w sali zjazdu sędziów pokoju okręgu 2-go sądowego petrokowskiego na sprzedaż nieruchomości m. Będzin pod № 266 na ulicy Małobackiej położonej. tamże, w Częstochowie, tegoż dnia i miesiąca na sprzedaż nieruchomości we wsi Silec w gminie Górna w pow. będzińskim.  
 — W d. 1 (13) września w urzędzie gubernialnym petrokowskim na dzierżawę reparacji i budowy mostów na trakcie bitym klasy 1-ej w pow. będzińskim.  
 — W d. 4 (16) września w Izbie skarbowej petrokowskiej na sprzedaż lasu w leśnictwach pajęcznowskim i gidełskim.  
 — W d. 9 (21) września w urzędzie powiatowym brzezińskim na dzierżawę dochodu z rzezi bydła w m. Tomaszowie.  
 — W d. 28 sierpnia w urzędzie gminnym łaskowskim na budowę traktu klasy 2-ej łaskowsko-lutomierskiego i na naprawę tegoż traktu.

## OGŁOSZENIA.

## B. CHMIEŁOWSKI

## SKŁAD WIN

## TOWARÓW KOLONIALNYCH

## i Delikatesów

## W PETROKOWIE

(hotel Litewski)

Rekomenduje **Wino francuskie** białe i czerwone z roku 1874 i 1875 dostatecznie w szkle odleżałe, niewątpliwie dobre.

Czerwone węgierskie, **Blume v. Erlau** po rs. 1 kop. 20 butelka, mało powszechnie a jednak wyśmienite jako Wino stołowe.

**Porter angielski** oryginalny w całych i pół butelkach oraz tu zlewany w ewierś butelki.

Prawdziwy **Ara i Rum Jamaika** z zapasów przed nową akcyzą sprowadzonych i dlatego sprzedaje się tylko od 2-ch rubli butelka.

Wszystkie towary kolonialne, tudzież artykuły gastronomiczne sprzedaje po cenach stałych umiarkowanych. w opakowaniu, z firmą, która w ten sposób poręcza tożsamość sprzedanego towaru. (3—1)

## ZAKŁAD

## KRAWIECKI

## B. JAKUBOWICZA

egzystujący od lat 25 w Petrokowie, przeniesiony został na ulicę Petersburską (dawniej Kaliską) do domu W-go Zaleskiego, tuż obok ogrodu po-Bernardyńskiego (gdzie skład kapeluszy). Zakład zaopatrzony został w najnowsze materiały **angielskie, francuskie i krajowe**, i podejmuje się wszelkiego rodzaju obustalników w zakres **garderoby męskiej** wchodzących, które wykonuje w jak najkrótszym czasie i po możliwie najniższych cenach, według **najświeższych paryżskich żurnalów**. (2—1)

Do sprzedania

## Magiel Wiedeński

w zupełnie dobrym stanie, w domu p. Stronczyńskiego w oficynie, obok ślusarza.

(Pac. № 10)

(3—1)

## Doktor

## EDELMAAN

przeniósł mieszkanie swe do domu pana Gelbarta pod № 73, przy ulicy Moskiewskiej na rogu Tobolskiej, obok kąta placu Włodzimierskiego.

Przyjmuje chorych od 8 do 9 rano i od 4 do 6 po południu. (6—6)

## ZAKŁAD STOLARSKI

## „RODZINA”

## W PETROKOWIE,

zawiadamia Sz. Publiczność, iż otworzył  
**SKŁAD MEBLI GOTOWYCH**  
 przy ulicy Petersburskiej, w domu Michelsona  
 obok Magistratu i poleca:

## GARNITURY

orzechowe i machoniowe przez zdolnego  
 tapicera warszawskiego wyscielane, rypsem  
 kryte, po cenie rs. 170.

## Umywalnie.

## Komody.

## Łóżka.

## Stoliki damskie.

## Szafki szupkowe nocne.

## Stoliki do kart.

## Szafy dębowe. Biblioteki.

## Biurka orzechowe i dębowe.

## Toalety damskie.

## Taboreczki eleganckie do fortepianu.

## Szezelagi i fotele skórą kryte.

## Kredensy dębowe.

## Gzysmy i rozety do firanek w różnych gatunkach.

## Kraszuarki.

## Materace i poduszki skórzane.

Za wszystkie wyroby zakład poręcza, że są z dobrego suchego materiału zrobione, przymet poleca **meble gięte** w różnych gatunkach z siedzeniami amerykańskimi, z najlepszych fabryk krajowych. (12—9)

## Korzystne i łatwe zajęcie.

Do przyjmowania ogłoszeń dla **czasopisma**, są potrzebni agenci, bez różnicy wyznania: w Petrokowie, w miastach powiatowych i wogóle, na prowincji, za umówioną prowizję. Kobiety również mogą być upoważnione do pełnienia tego obowiązku na takich samych warunkach.

Bliższe szczegóły w redakcyi „Tygodnia.”

Tłomacz Przysięgły przy Sądzie  
Okręgowym w Petrokowie

## A. WASSERZWEIG

przeniósł swoje mieszkanie do domu W-go tucera, przy ulicy Moskiewskiej. (6—5)

## OLIWA SŁUCHU

## D-ra SCHMIDTA

## Ulepszone przez D-ra M. Deutscha.

Leczy bezwzględnie każdą głuchotę, jeżeli takowa nie jest od urodzenia; niemniej szybko swoim działaniem natychmiastowo usuwa wszelkie przetypienia słuchu i szum w uszach.

Liczne w tym względzie próby dowiodły, że niema lepszego środka nad moją oliwę słuchu, a że wszęch stron pływające podziękowania są najlepszym dowodem prawdziwie skutecznego działania wyżej wzmiankowanego środka.

**Juliusz Graetz**, Wiedeń, II. Praterstrasse 49.

Jedynie prawdziwa oliwa słuchu do nabywania, z opisem użycia, za nadaniem franco Rs. 3,— w składzie głównym **A. F. GALLE** w Warszawie. — Jedynie prawdziwa posiada pieczęć d-ra M. Deutscha na czerwonym laku.

(R. i Fr. № 03451)

(50—2)

## W SZKOLE CZTEROKLASOWEJ

## REALNEJ PRYWATNEJ

## w m. Łodzi

(Cocielniana, obok Banku Polskiego)

zapis uczniów i pensjonarzy rozpoczął się dnia 3 (15) sierpnia, lekcje zaś 14 (26) sierpnia r. b., o czym ma honor zawiadomić Szanownych Rodziców

Przełożony szkoły

## Jan Graczyk.

(R. i Fr. № 02611)

(3—2)

## Siodło angielskie,

zupełnie nowe z mndstukiem i czaprakiem do sprzedania za 3/4 kosztu. Widzieć można codziennie w fabryce wapiennej przy szosie „Aleja Aleksandryjska”. (2—2)

Redaktor i wydawca **Mirostaw Dobrzański.**RESTAURACYJA  
w hotelu Litewskim  
W PETROKOWIE.

Uwiedamiam, że na powszechnie żądanie wznowiła wydawanie Obiadów złożonych z 4-ch dań i kawy za **45 kop.** pojedynczo.

Abonament miesięczny 12 rs., — prócz tego jedzenia a la carte, po możliwie umiarkowanej cenie, lecz bez zamiaru konkurencyj, gdyż to nie leży w interesie konsumentów, którzy pragnąc być zdrowo obficie i smacznie żywieni, sami osądzą, czy wobec podrożeń artykułów żywności możliwym jest lepiej i taniej wywiązać się z zadania.

**Restauracyja** tak pod względem administracji jako i rachunków niema żadnej łączności z hotelem, dlatego też wszelkie zlecenia i rachunki mają również oddzielne znaczenie. (4—2)



## Wykwalifikowany ogrodnik

żonaty, bezdzietny, posiadający chlubne świadectwa, poszukuje od 1-go października r. b. odpowiedniego miejsca. Bliższą wiadomość udzieli **A. Nowicki** właściciel ogrodu w Petrokowie. (3—2)

## Potrzebny jest

## NAUCZYCIEL JĘZYKA ROSYJSKIEGO

do jednej z czteroklasowych szkół prywatnych, na prowincję, któryby posiadał świadectwo „**nauczyciela domowego**”, wymagane przez Władzę edukacyjną. Wiadomość bliższa w Redakcyi „**Tygodnia**”. (3—2)

Przełożona pensyi żeńskiej  
w Petrokowie.

Zawiadamia niniejszem Szanownych Rodziców i Opiekunów, że zapis uczennic, tak przychodni jak i pensjonarek, rozpoczął się dnia 15 sierpnia, a wykład nauk dnia 1 września r. b. — Wprawę kwersacyjną w językach francuskim i niemieckim, zapewniają dwie stałe w pensjonacie guwernantki. — Muzyki, w razie życzenia, udzielają przychodni nauczyciele i nauczycielki.

(4—3)

## E. Krzywicka.

## Adwokat Przysięgły

## W. HORODYŃSKI

przeniósł kancelaryję na ulicę Kaliską, do domu **D-ra Rontalera**, na 2 piętro. (5—4)

## Dla Rodziców!

Osoba obeznana dokładnie z **metodą poglądową** i specjalnie w tym kierunku wykształcona, podejmuje się **rozwijania umysłów i nauczania bez książki** małych dzieci, od lat 4 do 7, na zasadzie wyżej wspomnianej metody.

Wiadomość bliższa w Redakcyi „**Tygodnia**” od godziny 2 do 4 po południu. (12—7)

IV klasowy pensjonat męzki  
w m. Petrokowie.

Niżej podpisany ma zaszczyt niniejszem zawiadomić osoby interesowane, iż z początkiem roku szkolnego t. j. z dniem 15 sierpnia r. b. dotychczasowa 6-o klasowa Szkoła Realna w m. Petrokowie istniejąca, na mocy upoważnienia Kuratora okręgu naukowego warszawskiego, została przekształconą na **4 klasowy pensjonat męzki** z klasą przygotowawczą, z **kursem nauk rządowych progimnazjów filologicznych**. Uczniowie klas wyższych, poczynając od kl. 2-ej b. szkoły realnej, pragnący kształcić się nadal w tymże kierunku, będą mieli zapewniony w zakładzie wykład odpowiednich przedmiotów.

(6—5)

## Jakób Popowski

Przełożony zakładn.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 21-szy powieści **Wilkie Collins'a** p. t. „**Tajemniczy pałac**,” w przekładzie z angielskiego **St. Jungowskiej**.